

C Z Y
K O N
S E R
W A T
Y Z M

MA PRZYSZŁOŚĆ?

Koniec Europy, jaką znamy

TOMASZ
P. TERLIKOWSKI

© Wydawnictwo WAM, 2023
© Tomasz P. Terlikowski, 2023

Opieka redakcyjna: Damian Strączek
Redakcja: Anna Śledzikowska
Korekta: Monika Karolczuk
Projekt okładki: Paweł Harlender / Studio Inigo
Opracowanie graficzne i skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-3368-9

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
www.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa: EKODRUK • Kraków
Publikację wydrukowano na papierze Ecco book 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o.o.

Spis treści

Otwarcie	7
1 Mądrość konserwatyzmu	13
2 Podwaliny ochrzczone krwią	27
3 O potrzebie konserwatywnego zdrowego rozsądku	61
4 24 lutego, czyli konserwatysta na wojnie	75
5 Apokaliptyczne kuszenie konserwatyzmu	99
6 Niebezpieczny urok dobrze znanego nacjonalizmu	117
7 Rasyzm jako zagrożenie nie tylko dla Rosji	137
8 Jak uniknąć nowego średniowiecza? . . .	161
9 Konserwatywna droga w przyszłość . . .	187
Nowe otwarcie	207
Przypisy	211
Bibliografia	225

MĄDROŚĆ KONSERWATYZMU

To nie tak miało być. Czas pokoju, geopolitycznego bezpieczeństwa i stabilnego rozwoju miał trwać długo. Mieliśmy po raz pierwszy w dziejach zacząć się uczyć z historii, a struktury przez nas tworzone miały nas chronić przed zagrożeniem ze strony agresywnego totalitaryzmu i gwarantować bezpieczeństwo w wymiarze socjalnym. Nasze dzieci miały nie tylko żyć w bezpiecznym świecie, ale i być – w kolejnych pokoleniach – bogatsze, mądrzejsze i bardziej światowe. I nawet jeśli niekiedy tę piękną wizję przyszłości najbliższego nam świata podważały fakty – zamachy na World Trade Center, w Madrycie i Londynie – to miały to być tylko przejściowe zakłócenia na drodze do lepszej przyszłości. Wojny – nad którymi ubolewaliśmy – toczyły się daleko, tam gdzie ludzie nie umieli inaczej załatwiać spraw, gdzie nie byli w stanie się dogadać, gdzie plemienne lub religijne emocje nie zostały okiełznane przez zdrowy rozsądek – i cywilizację.

My to wszystko już umieliśmy i nawet jeśli z trwogą ostrzegaliśmy się przed odrodzeniem nacjonalizmu (lub z drugiej strony

lewackiego autorytaryzmu), to były to raczej strachy na lachy, bo nikt poważnie nie traktował tego, że coś może się tak głęboko zmienić. Oczywiście wiedzieliśmy, że obok nas też jest bieda, że – jeszcze kilka lat temu – choćby według danych GUS w 2011 roku – pół miliona polskich dzieci przychodziło do szkoły bez śniadania. I choć zasiłek 500+ tę sytuację zdecydowanie poprawił, problem nie zniknął. Ale to było dalekie, może nie tak odległe jak problemy Afryki, jednak nas bezpośrednio nie dotyczyło.

Powoli rodząca się polska klasa średnia korzystała z życia, podróżowała, spierała się (na noże) o politykę, ale w gruncie rzeczy była zadowolona z codzienności. Ci z jednej strony ubolewali wprawdzie, że Polska idzie w stronę totalitaryzmu, a ci z drugiej ostrzegali przed rodzącym się laicyzmem i lewackimi zakusami na nasze dzieci. Obie strony robiły to z teatralnym radykalizmem i ich walka wciągała media, jednak niewiele się od niej zmieniało.

I nagle zupełnie niespodziewanie tamten świat się skończył. Najpierw przyszła pandemia, granice zostały zamknięte, my na kilka miesięcy zamknięci w domach, bez możliwości spotkań z przyjaciółmi, bez kina, teatru czy choćby (choć tylko przez kilka tygodni) możliwości uczestnictwa w Mszy świętej. Obok nas umierali ludzie, którzy mogliby żyć jeszcze długo: matki małych dzieci, mężczyźni w średnim wieku, tysiące osób. COVID-19 zburzył poczucie bezpieczeństwa, pokazał śmierć z bliska, zachwiał globalnymi rynkami i globalną turystyką. I palicho, że ci, którzy mieli (i często nadal mają) pieniądze, nie mogli już podróżować, a ci, którzy mają ich nieco mniej, odczuli zdecydowane podwyżki cen, ale ta zmiana spustoszyła rynek turystyczny, gastronomiczny i w końcu sprawiła, że część firm przemysłowych przestała pracować, bo przestały do nich docierać komponenty. Globalna

MĄDROŚĆ KONSERWATYZMU

gospodarka stała się lokalna. A medycyna, choć oczywiście ostatecznie znalazła środki na wyhamowanie wirusa, długo się z nim wadziła. Natura okazała się silniejsza, nasze plany musiały zostać zweryfikowane.

Jednak gdy już zdawało się, że wszystko wraca do normy, że ograniczenia zostają zdjęte, szczepionki (lepiej lub gorzej) zaczynają nas chronić, a gospodarki się odbudowują, pojawiła się informacja o ćwiczeniach na Białorusi i w Rosji. CIA ostrzegało przed wojną, ale nikt – no dobrze, prawie nikt – w nią nie uwierzył. Uważaliśmy, że jesteśmy przecież w Europie, gdzie już w ten sposób niczego się nie załatwia. Wywoływanie wojny miało być szaleństwem, na które nikt się nie zdecyduje. 24 lutego 2022 roku okazało się, że jest inaczej.

Kości zostały rzucone, wojna – i to nie hybrydowa, ale jak najbardziej konwencjonalna, w wydaniu rodem z II wojny światowej – wróciła. Dialog przestał być metodą, a imperialny nacjonalizm i religia stały się ponownie narzędziem (raczej przedmiotem niż podmiotem) polityki. Władimir Putin już pierwszego dnia inwazji podkreślał także religijny charakter tej wojny. Kijów, zdaniem Putina, prześladowe wiernych i duchowieństwo Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. W Kijowie kontynuowane są przygotowania do rozprawienia się z Ukraińską Cerkwią Prawosławną Patriarchatu Moskiewskiego, przekonywał i dodawał, że to ocena oparta na dokumentach, a nie emocjonalna. Uzupełniał, że tragedię cerkiewnego rozłamu władze ukraińskie chcą cynicznie przekształcić w instrument polityki państwowej, zaś obecne władze tego kraju nie reagują na prośby obywateli Ukrainy, aby zmienić zasady ograniczające prawa wierzących.

Pół roku później, gdy wiadomo było, że rosyjska armia niszczy cerkwie prawosławne (także te należące do patriarchatu

moskiewskiego), torturuje i morduje bez litości każdego, kogo podejrzewa o ukraińskie uczucia narodowe, a jej żołnierze gwałcą kobiety i dziewczęta, wątek religijny wrócił w czasie przemówienia podczas bezprawnego włączenia do Federacji Rosyjskiej terenów okupowanych. „Dyktatura zachodnich elit skierowana jest przeciwko wszystkim społeczeństwom, także społeczeństwom zachodnim. To wyzwanie rzucone wszystkim, to całkowite odrzucenie człowieka, obalenie wiary i tradycyjnych wartości, tłumienie wolności nabiera cech religii «na odwrót» – jawnego satanizmu”, mówił Putin 30 września 2022 roku. A potem cytował Ewangelię. „W Kazaniu na górze Jezus, potępiając fałszywych proroków, mówił: po owocach ich poznać. I te zatrute owoce [polityki Zachodu – TPT] dostrzegane są już nie tylko przez ludzi z naszego kraju, ale na całym świecie, ale także przez wielu ludzi na Zachodzie”.

Religijne odniesienia pojawiają się także w retoryce wojennej eskalacji. Były prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew, grożąc Zachodowi atomową zagładą, odwołuje się wprost do obrazów z Apokalipsy św. Jana. „Jeśli te półgłówki będą kontynuować nieograniczone pompowanie najbardziej niebezpiecznych rodzajów broni do reżimu kijowskiego, to prędzej czy później kampania wojskowa przejdzie na inny poziom. Znikną widoczne granice i potencjalna przewidywalność działań stron konfliktu”, pisał na swoim profilu na Telegramie. Dodał, że wówczas mieszkańcy Zachodu nie będą mogli siedzieć „w swoich czystych domach i mieszkaniach, śmiejąc się z tego, jak osłabiają Rosję (...). Wszystko wokół nich wybuchnie, ich ludzie będą cierpieć. Ziemia będzie dosłownie płonąć, beton będzie się topić. My też to odczujemy. Dla wszystkich będzie to bardzo, bardzo złe”, mówił i cytował

Apokalipsę św. Jana: „Od tych trzech plag została zabita trzecia część ludzi, od ognia, dymu i siarki, wychodzących z ich pysków” (Ap 9,18).

Nikt się tego nie spodziewał. Globalna gospodarka miała zapobiegać konfliktom, traktaty międzynarodowe zagwarantować pokój, z kolei upadek komunizmu (a potem kolejne fale rzekomej, teraz już wiemy, że nieudanej, demokratyzacji w świecie arabskim) miał być dowodem na to, że klasyczna geopolityka zanika. „Stany Zjednoczone i inne demokracje liberalne będą się musiały pogodzić się z faktem, że po upadku komunizmu świat, w którym żyją, jest w coraz mniejszym stopniu dawnym światem geopolityki, oraz że reguły życia w świecie historycznym są inne niż w pohistorycznym. W tym drugim najważniejsze będą kwestie gospodarcze, takie jak zwiększanie konkurencyjności i wynalazczości, deficyt budżetu wewnętrznego i handlu zagranicznego, współpraca w dziedzinie ekologii itd. Innymi słowy, demokracje liberalne muszą pogodzić się z faktem, że są spadkobierczyniami rozpoczętej czterysta lat temu rewolucji mieszczańskiej. Świat pohistoryczny to świat, w którym pragnienie samozachowania i wygody zostało wyniesione ponad pragnienie narażania życia w boju o prestiż oraz w którym uniwersalne i racjonalne uznanie zastąpiło walkę o hegemonię”¹, przekonywał Francis Fukuyama w *Ostatnim człowieku*. I nawet jeśli on sam wycofywał się później z tak jednoznacznych tez, to właśnie tego typu myślenie budowało politykę zagraniczną Niemiec czy Francji (a niekiedy niemal całej Unii Europejskiej) wobec Rosji. Putin miał nigdy nie zdecydować się na wojnę, bo przecież mu się to nie opłacało. On wypowiadał kolejne wojny – wkraczał do Czeczenii i pacyfikował ją krwawo, zajmował część Gruzji czy wysyłał „zielone ludziki” – ale

w wojnę nie wierzono, bo przecież „on nie jest szaleńcem”. Wszystko to trwało do czasu, gdy Putin i Rosja wywróciły stół. Historia, agresja, wojna wróciły. A od „wiecznego pokoju”², który niegdyś, jako zwieńczenie procesu postępu, widział Immanuel Kant, jesteśmy bardzo daleko.

...

Czy ta wojna (a wcześniej pandemia) powinna nas była zaskoczyć? Czy rzeczywiście tak trudno było ją przewidzieć? Wydarzenia nieprzewidziane, tzw. czarne łabędzie, a takim niewątpliwie była pandemia, są rzeczywiście nieprzewidywalne do pewnego stopnia, ale i pandemia, i wojna wbrew pozorom wcale takie nie były. Wielkie pandemie (czasem większe niż ta ostatnia) są wpisane w historię ludzkości, przedostatnia z wielkich była pandemia grypy (zwana hiszpańską, choć prawdopodobnie wybuchła w USA), która pozbawiła życia około sto milionów osób. Wirusa o takiej skali później, aż do COVID-19, nie było, ale nie istnieją żadne powody, by uznać, że być go nie mogło. Wirusy (w tym koronawirusy) wciąż mutują i nie widać powodu, dla którego raz na jakiś czas nie miałyby wydać kolejnej zabójczej mutacji.

Wojna wynika z decyzji mniej lub bardziej racjonalnych polityków, trudno więc uznać ją za wydarzenie losowe, za „czarnego łabędzia”. Jeszcze trudniej za takie zdarzenie uznać wojnę rozpoczętą 24 lutego 2022 roku. Była bowiem nie tylko wielokrotnie zapowiadana, ale również wynikała z całkiem racjonalnych – co nie oznacza moralnych – przesłanek (choć ewidentnie Władimir Putin przeszacował siły Rosji albo nie docenił siły i determinacji Ukrainy). Rosyjski prezydent nigdy nie ukrywał, że rozpad Związku Sowieckiego był „największą geopolityczną

MĄDROŚĆ KONSERWATYZMU

tragedią XX wieku” i że jego zadaniem jest ową tragedię odwrócić. Według niego Ukraińcy nie mają prawa do życia we własnym państwie i w istocie nie stanowią oni odrębnego narodu, bo są jedynie młodszymi braćmi Rosjan.

Putin od początku swojej prezydentury realizował konsekwentnie program uniemożliwiania państwom postsowieckim (w tym Ukrainie) ukierunkowanie się na Zachód. Wojna w Gruzji w 2008 roku (określana mianem „małej wojny”), w której tak istotną rolę odegrał prezydent Lech Kaczyński, a potem atak na Ukrainę w 2014 roku – to wszystko były elementy tej polityki. I za każdym razem przynosiła ona efekty. Putin otrzymywał to, co chciał, zazwyczaj nawet nie za cenę jakichś poważnych sankcji, i błyskawicznie wracał na zachodnie salony. Już w 2015 roku w znakomitej książce *Nadchodzi zima* Garri Kasparow formułował surowy akt oskarżenia wobec zachodnich elit. „Czy [doszłoby] do tej tragedii [mowa o zajęciu Krymu i destabilizacji wschodniej Ukrainy – TPT], gdyby w chwili wejścia na Krym wprowadzono surowe sankcje wobec Rosji? Czy doszłoby do niej, gdyby NATO od początku postawiło sprawę jasno: że będzie bronić suwerenności Ukrainy, dostarczając broń i doradców?”³, pyta retorycznie Kasparow, a potem z goryczą oznajmia: „Putin nie jest żadnym mistrzem strategii. Jest agresywnym pokerzystą napotykanym słaby sprzeciw zachodniego świata, który do tego stopnia nabrał awersji do podejmowania ryzyka, że woli raczej spasować, niż choćby blefować, bez względu na to, jak dobre dostałby rozdanie”⁴.

Zachowanie Putina było więc całkowicie racjonalne, jeśli zawsze dostawał to, co chciał, i to za niewielką cenę, to dlaczego teraz miałby tego nie dostać? Tym bardziej że miał w rękach mocny argument uzależnienia energetycznego sporej części Europy.

Oczywiście można powiedzieć, że Putin się pomylił, że nie docenił nie tylko Ukrainy, ale i determinacji Zachodu, ale nie sposób odmówić mu racjonalności. To nie jest szalenie, ale zimny gracz pragnący wykonać plan, którego nigdy nie ukrywał.

Jest jednak głębszy powód, dla którego ta wojna, tak jak pandemia, nie powinna być zaskoczeniem. Tym powodem jest – może nieco pesymistyczna, ale jednak zawsze się sprawdzająca – mądrość Koheleta. Mam świadomość, ile dyskusji wywołuje ta księga, ile problemów wiąże się z niektórymi jej tezami, a jednocześnie nie mam większych wątpliwości, że zawiera się w niej głęboka, ludzka mądrość. „To, co było, jest tym, co będzie, a to, co się stało, jest tym, co znowu się stanie: więc nic zgoła nowego nie ma pod słońcem. Jeśli jest coś, o czym by się rzekło: «Patrz, to coś nowego» – to już to było w czasach, które były przed nami” (Koh 1,9–10). A w żydowskim komentarzu do tej księgi *Meam loez* znaleźć można rozwinięcie myśli: „(...) to, co nowe, jest iluzją, a pogoń za tym – daremnością. Bez względu na swoje osiągnięcia czy zmiany, jakie człowiek będzie wprowadzał, czeka go taki sam los jak tych, którzy żyli przed nim. Będzie ponosił porażki, tak jak jego przodkowie”⁵.

Żadne działanie ludzkie, żadna instytucja, żaden pomysł nie są wolne od braków, i to zawsze tych samych, zakorzenionych w naszej ludzkiej naturze. Każde działanie, tak jak każda instytucja czy każdy etap historii ludzkości, poza pięknem i mocą ma także słabość, rewersem każdej doskonałości jest brak. Wszystko, co ludzkie, ma także ciemną stronę, i to niekiedy jest cena za to, co skądinąd dobre. Świętość czy doskonałość w jednych kwestiach rodzi braki i ciemność w innych. Człowiek nie jest w stanie uwolnić się od egoizmu, pragnienia dominacji i władzy, od despotyzmu i chciwości. Taki jest, a prawda o tym zawarta

MĄDROŚĆ KONSERWATYZMU

jest w chrześcijańskim przekonaniu o grzechu pierworodnym. To dlatego wojna wciąż wraca i, jak mówi Kohelet, „jest czas miłowania i czas nienawiści, czas wojny i czas pokoju” (Koh 3, 7–8).

Pisze o tym węgierski pisarz Sándor Márai w swoich felietonach z czasów II wojny światowej, odnosząc się do półwiecza od ugody węgiersko-austriackiej do początku I wojny światowej: „Nas, w Europie Środkowej, życie rozpieściło. Było tu tych pięćdziesiąt lat, od ugody do wojny światowej, kiedy ludzie z pełnym poczuciem bezpieczeństwa budowali sobie z grubsza życie – życie prywatne i publiczne. Tak długi okres bezpieczeństwa rzadko występuje w dziejach ludzkości. Okres jednego pokolenia, który upływa bez szczególniejszej politycznej, społecznej lub międzynarodowej katastrofy, to największy dar. Nasi ojcowie otrzymali od historii tych pięćdziesiąt lat”⁶. My, ludzie początku XXI wieku, dostaliśmy podobny, a może nawet jeszcze większy dar. Ten okres wytchnienia w historii dobiegł jednak końca. I nie ma w tym nic dziwnego. Nie jesteśmy ani zasadniczo lepsi, ani inni od naszych przodków, nasza natura się nie zmieniła, nie ma więc powodów, by zanikło to, co wpisane jest w historię ludzkości od początku, czyli wojna, spór z użyciem wojska. To nie jest pocieszająca myśl, bardzo chciałbym, żeby nie była prawdziwa, ale na razie nie sposób jej zaprzeczyć. Wojna wróciła.

• • •

Ta prosta prawda, jeśli można tak powiedzieć, jest jedną z kluczowych myśli konserwatyzmu. Można powiedzieć, że jest jego istotą. Ale nie są to jedyne elementy, które z każdego konserwatyzmu warto zachować. Można powiedzieć, że jego nieco pesymistyczna, choć jednocześnie zachowująca pogodę ducha mądrość zawarta

jest także w innych jego elementach. Konserwatysta – w stylu Koheleta – pamięta, że nie tylko przemoc, wojna, agresja są wpisane w naturę życia społecznego, ale podobnie jest z kryzysem, upadkiem oraz rozpadem kultur i cywilizacji, przed którym też wciąż słyszymy ostrzeżenia. „Od zarania dziejów ludzkość zawsze traciła wiarę religijną, zawsze cierpiała na skutek wykorzystania w zły sposób siły materialnej, na skutek niskiej płodności ludzi o najwspanialszych umysłach, zawsze była świadkiem okresowych zmierzchów sztuki. (...) materialna siła była wykorzystywana na ogół na oślep, z uporem i egoizmem, często brutalnie i złośliwie. A mimo to nastąpił postęp ludzkości. (...) Nic bardziej nie deprymuje współczesnego człowieka i nie zniechęca go do wykonywania obowiązków niż porównywanie wyizolowanych przykładów minionej doskonałości z niepowodzeniami dnia dzisiejszego”⁷, pisał Alfred N. Whitehead. Mam świadomość, że tego brytyjskiego filozofa trudno uznać za konserwatystę, ale akurat te jego słowa znakomicie wpisują się w paradygmat myślenia konserwatywnego. A do tego nie powstydziliby się takiej opinii także Kohelet.

Ale wśród tej niezmienności upadków i bólu jest także nieustanna zmiana. Bez niej świat, i to nawet gdy osiąga poziom ideału (jeśli w ogóle jest to możliwe, bo mam wątpliwości), zamiera. I znowu warto sięgnąć do Whiteheada. „Ludzkość została pobudzona do postępu przez wielki ideał doskonałości. Ten ideał stanowił ogromny krok naprzód w stosunku do ideałów, które wytworzyły sąsiednie cywilizacje. Był efektywny i został zrealizowany w cywilizacji, która osiągnęła właściwe sobie piękno ludzkiego życia w stopniu nieprzekroczonym ani wcześniej, ani później. (...) Epokę hellenicką zastąpiła epoka hellenistyczna, w której geniusz został stłumiony przez powtarzanie. Możemy sobie wyobrazić los

MĄDROŚĆ KONSERWATYZMU

cywilizacji śródziemnomorskiej, gdyby oszczędzono jej najazdów barbarzyńców i gdyby nie powstały dwie nowe religie: chrześcijaństwo i islam. (...) nawet doskonałość nie zniesie nudy nieskończonego powtarzania. Podtrzymanie w cywilizacji intensywności pierwotnego zapału wymaga czegoś więcej”⁸, wskazuje filozof.

Życie społeczne wymaga zarówno świadomości tego, co niezmienne, jak i zmiany. Jednego i drugiego. Konserwatyzm zaś, niezależnie od tego, jak podchodzi się do tego terminu, jest właśnie ideą, stylem myślenia, który obie te zasady uwzględnia w swoim działaniu. Nie jest on, i nie powinien być, wyłącznie walką o zachowanie *status quo*, o zachowanie wpływów przez grupę dominującą. Świetnie pokazywał to ojciec współczesnego konserwatyizmu Edmund Burke, gdy – choć sam był anglikaninem – wbrew własnej partii i wbrew wąsko pojętym interesom protestantów bronił praw katolików (z którymi głęboko się nie zgadzał) i podkreślał, że państwo nie może pozbawiać ich uprawnień i odbierać równości⁹, albo opowiadał się po stronie walki o niepodległość kolonistów amerykańskich¹⁰.

Konserwatyzm nie jest także opowiadaniem się po którejś stronie bieżących rozgrywek partyjnych czy po stronie któregoś ze współczesnych plemion i baniek informacyjnych. Czym on zatem jest? Przede wszystkim świadomością, że nasze pokolenie nie jest ani początkiem, ani końcem historii społeczności, w jakiej żyjemy. Mamy zobowiązania zarówno wobec poprzednich pokoleń, jak i wobec następnych. I chodzi nie tylko o pamięć o poprzednikach i przekazanie tożsamości następcom, ale także o szacunek do przyrody, o możliwości rozwoju, społeczną stabilność. Świadomość zakorzenienia w historii oznacza także, że konserwatyzm nie uznaje współczesnych pomysłów za jedyne możliwe i że widzi

konieczność nieustannego konfrontowania się z dziedzictwem pokoleń. „Lękalibyśmy się nakazać człowiekowi – pisze Burke w swoich fundamentalnych *Rozważaniach o rewolucji we Francji* – by żył i pracował, czerpiąc wyłącznie z zasobów własnego rozumu, sądzimy bowiem, że ten zasób każdego człowieka jest za mały, że ludziom powodzić się będzie lepiej, gdy będą korzystać ze wspólnego banku i kapitału narodów i wieków”¹¹.

Świadomość ciągłości nie oznacza jednak uznania niezmienności. Świat, społeczeństwo się zmieniają, konserwatysta nie walczy o zachowanie przeszłości w niezminionej formie, ale o to, by zachować to, co w przeszłości istotne, budujące tożsamość i społeczeństwo. Niekiedy, by zachować istotne wartości, trzeba naprawdę wiele zmienić, odnowić i przebudować. Obrona rodziny nie może w naszych czasach oznaczać powrotu do tego, co było, bo nie istnieją struktury społeczne, które wcześniej ją umacniały. Ponadto większość ludzi nie chciałaby powrotu do sytuacji, w której o małżeństwie młodych decydować mieliby rodzice, w której przemoc – także ta w rodzinach – byłaby ignorowana, a autorytet ojca w niczym nienaruszony. To nie jest nasz świat. Konserwatyzm to także uznanie, że każdy system, każdy układ społeczny ma swoją ciemną stronę. Sielskie obrazki z przeszłości pomijają go całkowicie, a przecież i wtedy była ciemna, zła strona – przemocy wobec kobiet, zniewolenia, braku autonomii. Tamten system bez tych elementów by nie istniał. Nasz także ma swoją ciemną stronę – brak stabilności relacji, brak zakorzenienia, nieumiejętność przeżywania tego, co niegdyś regulował rytuał itd. itp. Postęp w każdej dziedzinie nie istnieje, zmiana ma zarówno dobre, jak i złe strony, a absolutyzować nie należy ani przeszłości, ani teraźniejszości.

MAŁROŚĆ KONSERWATYZMU

Kolejną zasadą konserwatywną pozostaje zawsze świadomość, że człowiek jest skłonny do zła. To dlatego wymiana kadr nie załatwia wszystkiego. Nowe kadry, jeśli przyznać im większą władzę, będą tak samo albo bardziej zdegenerowane jak stare, jeśli nie będzie systemu kontrolnego, budowania moralności społecznej wspólnej wszystkim i wreszcie świadomości ciągłości zatrudnienia. To także jest alfabet konserwatyzmu. Każdego. I wreszcie pamięć o tym, że cel nie uświęca środków, że machiaweliczna moralność – obecna choćby w późniejszej myśli Leo Straussa – jest z perspektywy konserwatyzmu (przynajmniej tego zakorzenionego w chrześcijaństwie) absolutnie nie do zaakceptowania. Jeśli do osiągania nawet najszczytniejszych celów zaczynamy używać niegodnych środków, to nie tylko nasze działanie jest niemoralne, ale ono stopniowo nas korumpuje i przestaje prowadzić do owego szczytnego celu. Na niemoralnych zachowaniach nie da się zbudować społecznego dobra.

Takiego myślenia dzisiaj – w dobie wojny i głębokiej zmiany paradygmatu życia – Polska i świat potrzebują. A to oznacza, że potrzebują także rozsądnego konserwatyzmu. Niestety, z jednej strony marsz populistów, którzy często biorą na swoje sztandary termin „konserwatyzm”, a z drugiej wojna w Ukrainie wywołana przez Rosję w imię rzekomo konserwatywnych wartości skutecznie kompromitują w obiegu publicznym te zasady i normy. Ta książka ma być próbą ich przywrócenia do debaty publicznej, ale także próbą zmierzenia się z realnymi zagrożeniami, przed jakimi staje obecnie każdy konserwatywnie myślący lider opinii czy polityk.